

Dość przymiarek — pora na konkrety

INFORMACJA WŁASNA

Zbliża się ku końcowi etap projektowania rozwiązań systemowych II etapu reformy gospodarczej. Wchodzimy w fazę powszechnego stosowania tych mechanizmów. Losy tych przemian rozstrzygną się w podstawowych ogniwach gospodarki — przedsiębiorstwach.

Z inicjatyw Biura Politycznego KC PZPR w całym kraju odbywają się spotkania informacyjne-kontrolne w poszczególnych branżach. Mają one na celu m.in. ocenę przygotowania kadry do stosowania zasad systemowych II etapu reformy, zgodności postępowania przedsiębiorstw z nowymi regulacjami ekonomicznymi oraz wymianę doświadczeń.

Główny sens spotkań sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: dlaczego jedne przedsiębiorstwa „umieją i mogą”, a inne nie? W regionie północno-wschodnim najwcześniej rozpoczęły się narady w województwie białostockim.

W dyskusji przedstawiciele przemysłu skórzanego wiele kontrowersji wzbudziły mechanizmy finansowe. Mówiono m.in. o nieterminowym przekazywaniu należności pieniężnych przez kontrahentów oraz „głotylnie podatkowej”, nie uwzględniającej pozycji wyjściowej poszczególnych zakładów.

W czasie spotkania aktywu Fabryki Urządzeń Grzewczych „Biawar” oraz FMR „Agromet” w Czarnej Białostockiej wyrażono opinie, że „idea przemian gospodarczych są piękne, ale praktyka coraz częściej sprowadza nas na ziemię”. Dotyczyło to w szczególności problemu należności nowych cen, których wysokość, zdaniem producentów,

mięra. Carrington określił układ ZSRR—USA w sprawie likwidacji jądrowych rakiet średniego i krótszego zasięgu (RSK) jako sukces

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Szczyt NATO w Brukseli

Szczyt państw i rządów 16 państw członkowskich NATO rozpoczął w środę w Brukseli 2-dniowe obrady w silnie strzeżonej przez około 1500 funkcjonariuszy bezpieczeństwa Kwaterze Głównej Paktu Północnoatlantyckiego. Jest to szósty szczyt w historii NATO i pierwszy od 6 lat.

Obrady otworzył sekretarz generalny NATO Peter Carrington wyrażając przekonanie, że szczyt zapoczątkuje drogę, na której zostaną zbudowane wszystkie kolejne możliwości kontroli zbrojeń, przy równoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa członków przy-

mięra. Carrington określił układ ZSRR—USA w sprawie likwidacji jądrowych rakiet średniego i krótszego zasięgu (RSK) jako sukces

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

Wznowienie rokowań afgańsko-pakistańskich

GENEWA — W środę w Pałacu Narodów w Genewie rozpoczęła się kolejna runda rokowań afgańsko-pakistańskich, prowadzonych za pośrednictwem osobistego przedstawiciela sekretarza generalnego ONZ Diego Cordoveza.

Król Husajn przyjął ambasadora ZSRR

AMMAN — Przebywający w Londynie król Jordani Husajn przyjął ambasadora ZSRR w W. Brytanii Leonida Zamiatina, który wręczył mu list od Michaiła Gorbaczowa. W spotkaniu uczestniczył premier Jordani Zaid Rijal i naczelny dowódca sił zbrojnych Jordani Zaid Ben Szaker.

Kolejna rakietka na Kum

BAGDAD — Już druga rakietka spadła na stację na Kum, irańskie miasto, siedzibę ajatollaha Chomeiniego. Jednocześnie Iran i Irak wzajemnie ostrzegły oponent rakietowym swej stronie. Ataki na Kum nie spowodowały ofiar, w Iraku natomiast w październiku 15 osób zostało rannych. Rakietka spadła na stację, rakietka spadła na stację, rakietka spadła na stację.

Incydent graniczny

DEHRA DUN — Wojska pakistańskie ostrzelały w nocy z poniedziałku na wtorek sektor Poonch w indyjskim stanie Dżammu i Kaszmir, 2 osoby zostały rannymi. Siły bezpieczeństwa Indii odpowiedziały ogniem, strzelanina wzdłuż granicy trwała ponad 6 godzin.

Zołnierze izraelscy wtargnęli do szpitala

KAIR — Zolnierze izraelscy wtargnęli do szpitala w Ramallah na zachodnim brzegu Jordanu i bili chorych, rannych oraz personel medyczny. Zolnierze izraelscy użyl na terenie szpitala gazów łzawiących oraz strzelali kuliami plastikowymi.

W odpowiedzi na protesty lekarzy, zolnierze izraelscy opuścili szpital, a w drodze powrotnej uczestniczyli w demonstracji. Była to już druga napad na szpital w Ramallah w ciągu tygodnia. (opr. sko.)

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 52 (11 352) Białystok — Łomża — Suwałki, 3 III 1988 r. Wydanie 1, 2 Cena 15 zł

Gdzie kwaterywać podpadzichów?

Zabawa w eksmisję

INFORMACJA WŁASNA

W woj. białostockim nagromadziło się już blisko 50 mln zł zaległości w opłatach czynszowych należnych za użytkowanie pomieszczeń spółdzielczych. Do tego trzeba dodać długi w należnościach za mieszkania komunalne i zakładowe. Administratorzy budynków o-

bawiają się, że wraz z podwyżkami czynszów owym problem, istniejący w każdym mieście naszego regionu, będzie narastał. — Długi niektórych rodzin — mówi administrator domów komunalnych w Zambrowie — sięgają 100 tys. zł. Jedną z nich odwiedziłem nie-

dawno. To młode małżeństwo. Oboje piją. W domu zastaje libacja, gromadkę zaniedbanych dzieci i... ubóstwo. Przypominam o długu. Gospodarcze — niczym sztabacy — bez słowa spuszcza głowę.

Nie mniej dokuczliwym lokatorem może być osoba samotna. Do jednego z mieszkań białostockiej spółdzielni „Zachęta” wprowadził się były więzień. Przed pościeleniem za kratki mieszkał w nim w charakterze konkubina. Gdy towarzyszy życia nie stało, pozostawał w lokalu sam. Nie płacił zań ani grosza, za to był bardzo hojny dla swoich kumpi. Zapraszał ich do siebie na towarzyskie spotkania. Cierpieli na tym sąsiedzi i mieszkanie. Kiedy już nie

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Spotkanie przedstawicieli Państw-Stron UW

W dniach 1—2 bm. w Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie wielostronnej grupy wzajemnej informacji bieżącej w składzie przedstawicieli Państw — Stron Układu Warszawskiego. Na posiedzeniu dokonano wymiany informacji i poglądów na temat niektórych aktualnych problemów międzynarodowych, zwłaszcza dotyczących bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Z uczestnikami posiedzenia spotkał się wiceminister Spraw Zagranicznych PRL, sekretarz generalny Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego, Henryk Jarszek. (PAP)

Z pobytu delegacji Komsomolu

Sroda była kolejnym dniem pobytu w Polsce delegacji leninowskiego Komsomolu pod przewodnictwem i sekretarza KC WLKM Wiktora Mironioka. Wczoraj w Warszawie radziecy goście przeprowadzili rozmowy z szefami polskich związków młodzieży i studentów. (PAP)

W OBIEKTYWIE



Kiedy będzie tłuste mleko?

Wczoraj odbył się w Suwałkach IV Zjazd Delegatów WZSM. Tylko na początku wielogodzinnych obrad, gdy zaśluzonym działaczom wręczano medale i odznaczenia, panowała świąteczna atmosfera. Później — tak z referatu prezesa WZSM — Henryka Morawskiego, jak i wypowiedzi zebranych — przebiła mniej optymistyczne spojrzenie na sprawy wsi i rolnictwa, szczególnie hodowców bydła.

W ciągu ostatnich lat pogłowie krów w województwie zmniejszyło się prawie o 20 tys. sztuk (13 proc); spada także ich wydajność. — Warunki ekonomiczne nadal nie sprzyjają produkcji mleka, a sytuację paszową pogarsza brak nawozów azotowych, bez których trawa na pastwiskach nie urosnie (Franciszek Wiecezorek — przez dwie ostatnie kadencje przewodniczący Rady Nadzorczej WZSM, rolnik — emeryt z Goldapi, założyciel tamtejszej mleczarni).

Podobnie wypowiedzieli się inni delegaci. W obradach uczestniczył przez CZSMlecz. — Jerzy Osinski. (k)

Złote gody „Rzemieślniczej”

Dokładnie wczoraj, 2 marca „stuknęło” 25 lat Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży. Zrzesa ona dziś 236 zakładów, świadczących usługi niemal wszystkim dziedzinom gospodarki. Ich wartość w ubiegłym roku przekroczyła kwotę 1,2 mld zł. Podczas uroczystego posiedzenia rady i zarządu spółdzielni, w którym uczestniczył m.in. przewodniczący WK SD — Mieczysław Gierłowski, i sekretarz KM PZPR — Grzegorz Flejter i wiceprezydent — Edward Matekowsk — szandar spółdzielni został udekorowany honorową odznaką Izby Rzemieślniczej w Białymstoku. Wśród gratulacji i telegramów, jakie spółdzielnia otrzymała z okazji srebrnego wesela, były również podziękowania od sekretarza CK SD — Jerzego Gruchalskiego.

Również wczoraj przedstawiciele zarządu i rady spółdzielni przyjął i sekretarz KW PZPR — Mieczysław Czerniawski. Podczas spotkania, na którym mówiono o najpilniejszych potrzebach rzemiosła, tow. M. Czerniawski przekazał życzenia wszystkim łomżyńskim rzemieślnikom. (kios)

60 mln dol. na proszki do prania

Pieniący problem

W br. na jednego mieszkańca naszego kraju przypadnie prawie 7 kg proszku do

prania, a więc o połowę mniej niż w krajach wyżej rozwiniętych. Co prawda już w III kw. ubr. rynek krajowy był w miarę nasycony, jednak o publikowanie projektu zmian w polityce dochodowo-cenowej sprawiło, że proszek znalazł się w centrum zainteresowania klientów, choć nie tylko. Po raz kolejny środki do utrzymania czystości trafiły bowiem na listę ponad 100

Cląg dalszy na str. 2

Międzynarodowe kontakty Trybunału Konstytucyjnego

Polskimi rozwiązaniami w zakresie sądownictwa konstytucyjnego oraz innych nowych instytucji demokracji socjalistycznej żywo interesuje się zagranica. Nazw Trybunał Konstytucyjny odwiedziły w tym m.in. przez delegacje prawników z ZSRR, Rumunii, parlamentarzystów z Francji, delegację Sądu Najwyższego z Chin. Zainteresowanie polskim orzecznictwem wykazuje również Trybunał Konstytucyjny z Jugosławii. (PAP)

Gabor Lörinczy — w gronie najlepszych

W Warszawie rozstrzygnięty został 28 ogólnopolski konkurs fotografii prasowej, organizowany przez Klub Fotografii Prasowej Zarządu Głównego SD PRL. Młodo nam zakomunikować, że jury pod przewodnictwem Leopolda Dzikowskiego III nagrodę w kategorii zdjęć pojedynczych przyznało

fotoreporterowi tygodnika „Kontakty” — Gaborowi Lörinczy, który swoją twórczością „zasila” również lamy „Współczesnej”. Przekazując laureatowi nasze serdeczne gratulacje — liczymy na dalszą współpracę. (kios)



Na budowie hotelu „Orbis” przy ulicy Złotej. CAF — J. MAZUR

Calgary '88 Po emocjach sportowych — finansowe

Dwa dni po zakończeniu XV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Calgary, komitet organizacyjny opublikował wstępny bilans finansowy. Wynika z niego, że igrzyska przyniosły dochód w wysokości 32 mln dolarów kanadyjskich.

Wydatki budżetowe na organizację igrzysk zamknęły się sumą 525 mln dolarów. Po stronie dochodów zanotowano natomiast wpływ w wysokości 537 mln dol. Złożyły się na nie opłaty za prawa transmisji radiowych i telewizyjnych (326 mln) sprzedaż kart wstępu (40 mln) oraz opłaty licencyjne od szeregu firm — oficjalnych dostawców igrzysk (89 mln).

Reszta pieniędzy (52 mln) dołożył rząd federalny i władze prowincji Alberta.

Komitet organizacyjny jeszcze przed rozpoczęciem igrzysk przyjął założenie, że 79 mln dolarów z ogólnej sumy wpływów przeznaczonych zostanie do podziału między Kanadyjski Komitet Olimpijski i Zrzeszenie Rozwoju Olimpijskiego w Calgary. Organizacja ta przejął ma w użytkowanie obiekty sportowe służące olimpijczykom podczas igrzysk. Cała suma przeznaczona ma być na popularyzacje sportu i rozwój sportu masowego. Na ten sam cel przeznaczona zostanie zapewne suma 32 mln dolarów, które pozostały po stronie zysków po zbilansowaniu wpływów i kosztów.

Ogłoszony przez komitet organizacyjny bilans ma charakter szacunkowy. Według fachowców ostateczne rozliczenie można będzie zamknąć dopiero po upływie pół roku. (PAP)

Od czerwca 75 odcinków „Wirginii” w TVP

Najdłuższym serialem emitowanym w programie TVP będzie „Wirginia”. 75 odcinków tego brazylijskiego filmu będziemy oglądać od czerwca. Po raz pierwszy (nie licząc „Pięciu dni z życia emeryta”) w naszym kraju serial ten będzie nadawany codziennie, a więc jego emisja wypełni 2,5 miesiąca. Entuzjastów I-saury ucieszy wiadomość, że również w postaci tytułowej Wirginii wcieliła się popularna w Polsce Lucelia Santos. (PAP)



Pogoda

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, miejscami słońce przelotnie opady śniegu, powoli zanikające. Temperatura maksymalna od —1 do —3 st. C. Wiatr słaby, z kierunków zachodnich.

JUTRO — w dzień słoneczny i bez opadów, w nocy opady śniegu i ośnieżenia.

MIĘNIENY: Kunegundy, Tytania. (11)

Szyja, która kręci głową (państwa)

Stare powiedzonko: „My rządzący światem, a nami najbardziej” odnosi się chyba najbardziej do polityków.

NANCY REAGAN nazywana jest przez jednych „tańdym aniołem Białego Domu”, przez innych „taranem zmierzającym wszytko, co stanie jej na drodze”. Sama mówi bez ogródek, że postawiła sobie za cel ochronianie męża. Przywiązuje więc szczególną wagę do trybu jego życia i pracy oraz zachowywania się otaczających go ludzi. Prasa amerykańska sugeruje, że ofiarą jej „trości” padli m.in. dwaj doradcy ds. bezpieczeństwa — Richard Allen i William Clare.

Dbając o zdrowie prezydenta, Nancy potrafiła kilkakrotnie doprowadzić do skrócenia bądź zmiany trasy jego podróży. Zaangażowała się też aktywnie w wydarzenia związane z aferą Iran-contras.

Wpływ prezydenckich żon na politykę USA ma zresztą długą tradycję. W 1919 r. po zawałe serca Woodrowa Wilsona, sprawy Białego Domu nadzorowała w zasadzie jego druga żona, Edith Galt. Jeszcze większą rolę odgrywała Eleanor Roosevelt — małżonka prezydenta przykutego do wózka inwalidzkiego. Jako jedyna z pierwszych dam Ameryki nie kryła, że utrzymuje bardzo szerokie kontakty polityczne i że maż liczy się z jej zdaniem. Raisa Gorbaczow to pierw-

sza w historii żona przywódcy radzieckiego, która trafiła do czołwicy gazet całego świata. Inteligentna, błyskotliwa, towarzyszy mężowi od czasów studenckich. Nikt nie przypuszcza oczywiście, by wywierała wpływ na zasadnicze decyzje mocarstwa, natomiast uważa się ją za jedną z animatorów „głasnosci” i nowej, pozabawionej szlamy polityki informacyjnej.

Zony przywódców Francji wolały raczej pozostawać w cieniu. Yvonne de Gaulle uchodziła za osobę superdyskretną. Była jednak solidną ostoją dla generała, który bardzo cenil życie rodzinne. Claude Pompidou i Anna Giscard d'Estaing częściej pojawiały się publicznie, oficjalnie nigdy jednak nie wypowiedziały się na tematy polityczne. Mgielka tajemnicy otacza Daniellę Mitterrand. Socjalistka z przekonania, marzylika, towarzyszy mężowi od czasów, gdy poznał się w ruchu oporu poprzez wszystkie szczeble jego kariery. Dziś usunęła się w cień, ale prezydent nadal słucha jej rad, zwłaszcza gdy zasiada do pisania przemówień. W trudniejszej sytuacji znajduje się Carmen Romero Gonzalez — małżonka premiera Hiszpanii. Ma bowiem obok siebie inteligentną i bardzo wpływową żonę Juana Carlosa — Zofię. Wiadomo powszechnie, że królowa wywarła duży wpływ na postawę męża po śmierci. Cląg dalszy na str. 2

Jelenia Góra

Przyrodzie na odsiecz

2 bm. był drugim dniem „szczytu ekologicznego” z udziałem wicepremierów rządów Czechosłowacji, NRD i Polski. Rano Jaromil Obzina, Hans Reichelt i Józef Koziol przeprowadzili inspekcję terenową w Górach Izerskich, których lasy m.in. wskutek zanieczyszczeń przemysłowych — dotknięte zostały klęską ekologiczną. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat lesnicy w nadleśnictwach Swieradów, Kowary, Szklarska Poręba musieli wyciąć tu ponad milion martwych i chorych drzew. W godzinach wieczornych odbyły się obrady plenarne podczas których grupy robotnicze przedstawiły projekty końcowych dokumentów.

Cląg dalszy na str. 2

W marcu na ekranach kin „Mucha” dla Ewy?

W najbliższym czasie na dużych ekranach zapanuje przygoda i rozrywka, przeważnie importowana z oceanu.

Wśród propozycji trzy obrazy produkcji amerykańskiej, dla dorosłych i młodych widzów. „Kopalia króla Salomona” J. Lee Thompsona to przygodowy film będący ekranizacją klasycznej powieści młodzieżowej angielskiego pisarza Henry'ego Ridera, która dwa lata temu trafiła do rąk polskiego czytelnika. Pierwsza ekranizacja powieści, „Skarby króla Salomona” z Deborah Kerr i Stewartem Grangerem w rolach głównych — powstała w 1950 roku i cieszyła się dużym powodzeniem, także w Polsce. Obecna wersja z pewnością również zaskarbi sobie sympatię publiczności, wszak obsadzie aktorskiej przewodzi sam Richard Chamberlain.

J. Lee Thompson, doskonały specjalista od filmowej sensacji i przygody i tym razem nie zawiodł. W jego najnowszym filmie piękna Jessie Huston wyprawia się do Afryki w poszukiwaniu zaginionego tam ojca, profesora archeologii, poszukiwacza legendarnych kopali króla Salomona. Jessie — angażując tropicallia — odnajduje ojca, ale to dopiero początek jej szalonych

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

Cląg dalszy na str. 2

W województwie suwalskim dom jednorodzinny powstaje na wsi w ciągu jednego roku — do dwóch lat; potrzeby dyktują tam tempo prac. W mieście inwestycje tego typu „rosną” o wiele dłużej. Na przykład w 1986 roku około 20 proc. budów ciągnęło się ponad pięć lat; stanowiły one raczej lokatę kapitału.

W ROKU UBIEGŁYM miało być oddanych 690 mieszkań, zaś wykonano — 648, z tego 336 lokali na wsi. Wynik okazał się najwyższy od ośmiu lat.

Na koniec minionego roku było w SUWALSKIM 2290 budów indywidualnych, przy czym około 70 proc. na terenach miejskich. W tym czasie wzrosła liczba pozwoleń i przybyło terenów — z przewagą działek pod zabudowę szeregową. Suwalczan interesują jednak przede wszystkim działki wolno stojące. Wielu oczekującą zapowiedzianych zmian w kredytowaniu, odważyło się rozpocząć prywatną inwestycję. Toteż ubiegłoroczny limit kredytu nie został wykorzystany. Obowiązujące od 1 stycznia br. nowe, korzystne zasady udzielania pożyczek prywatnym inwestorom przysparzają klientom oddziałom PKO. Największy ruch odnotowały banki m.in. w Augustowie, Ełku, Suwałkach i Piszku.

Tymczasem w sferze zapotrążeń materiałowego budownictwa indywidualnego nie dzieje się nic, co mogłoby sugerować zmiany na lepsze. W 1987 r. z dostawami np. cementu i wapna było różnie, przeważnie kiepsko. (Choć do przawy były nieco większe, niż przed rokiem). Brakowało grzejników, papy, lepiku, płyt azbestowo-cementowych itp. Zawiedli też dostawcy suwalskiego WZGS; na interwencje część zamówień nie wy-

robów. W ogólnym zapotrzebowaniu woj. łomżyńskiego na materiały budowlane (dzielenie centralnie) uwzględniono jest większy niż dotychczas przyrost w inwestowaniu prywatnym. Jednak trudno przewidzieć ile „dobrych” wyneogonych przez jednostki handlowych trafi rzeczywiście na budowy.

Nieco lepiej wygląda sytuacja w pozyskiwaniu terenów pod budownictwo tego typu. Jednak generalnie działek jest mniej niż wcześniej. Najtrudniej o plac w Łomży. W ostatnich latach w województwie zagospodarowano prawie tysiąc nieruchomości. Obecnie pod zabudowę indywidualną przeznaczane są tereny z wybranych położone między osiedlami i przeroznię „plomb”.

Z informacji uzyskanej z Przedsiębiorstwa Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi w BIAŁYMSTOKU powiako optymizmem; nawet przy zmniejszeniu ruchu na prywatnych budowlach nie powinno zabraknąć podstawowych materiałów m.in. ściennych, pokrywczych, hutniczych. Pod dostatkami jest: wianien, baterii, tapet, len-texu, wykładzin dywanowych. Popo są nawet grzejniki — tyle, że aluminiowe, stalowe, rurowe — słowem różne, lecz nie te najbardziej poszukiwane — żelwne. Natomiast niedobory występują w armaturze wodno-kanalizacyjnej;

nie towar będzie nieosiągalny. Znaczenie więcej trudności mogą mieć inwestorzy, którzy do swoich „willek-pałacyków” potrzebują luksusów; schodzą oni na dalszy plan zaopatrzeniowy. — Dotychczas — mówią przedstawiciele biiałostockiego WZIR — kryptowano nieznacznie listy budownictwa planowego, ale wtedy wiadomo było o co zabiegają i kto na co ma szansę. Stanowią one co prawda niewielkie gwarancje; np. w IV kwartale ub.r. z zamówionym rur i sprzętu instalacyjnego dostarczono zaledwie trzecią część.

Rozmach budowlany woj. biiałostockiego ilustrują 8544 aktualnie wznoszone budynki jednorodzinne; z tego ponad 40 proc. stanowią inwestycje wiejskie. Małe samodzielnie stawiają 208 domów. W roku

ubiegłym w Biiałostockiem ukończono 1238 budynków z 1242 mieszkańami. W planach na ten rok liczba nowych mieszkań powinna zdystansować ten wynik o ponad 120 lokali. W tym czasie terenowe organa administracji państwowej dysponowały ponad 2400 działkami budowlanymi; rozdysponowano ponad 30 proc., łącznie z terenami przeznaczonymi pod budowę małych spółdzielni.

Zmiana kredytowania. Zdaniem dyrektora WZIRM Udział w Biiałymstoku — Tadeusza Chwiedzia — zmobilizuje wiele młodych małżeństw do samodzielnego budowania. Nowe zasady preferują wznoszenie standardowych domów jednorodzinnych, a nie jak dotychczas, budowlę niewiele większą od „głodom” mieszkaniowym.

Zgodnie z założeniami 5-letniej strategii, w tym roku 7100 mieszkań przypada na budownictwo indywidualne. Gospodarze województwa biiałostockiego dokładają starań w celu stworzenia optymalnych warunków dla rozwoju tej formy inwestowania.

Urząd Wojewódzki zobowiązał wszystkie zainteresowane służby do sprawnego, szybkiego i terminowego załatwiania interesów, z maksymalnym uproszczeniem formalności. Jednocześnie dąży do ograniczenia, a właściwie wyeliminowania wdrożeń, od biura do urzędu i z powrotem. „Prostowanie ście-

„Listy DO REDAKCJI

Odłogi — na działki

Pisaliśmy niedawno, że w woj. biiałostockim, na tzw. „ścianie wschodniej” leży odłogi duża ilość gruntów. Chciałbym kupić pół hektara, ale w Urzędzie Wojewódzkim oświadczone mi, że to niemożliwe, gdyż pół ha to działka, a działki kupuje się tylko w obrębie miasta (obecnie brak). Poza terenem miasta można nabywać działki ponad półhektarowe, ale na to potrzebne jest potwierdzenie WOPR o twarowości takiej działki, która będzie się już liczyła jako gospodarstwo rolne (nie- ruchomość). Wiąże się z tym utrata kartek żywnościowych.

Jestem człowiekiem młodym, mam 35 lat, zarabiam 52 tys. zł miesięcznie. Nie stać mnie na kupowanie warzyw i owoców w dowolnych ilościach, chociaż bardzo je lubię. Muszę odkładać na urządzenie mieszkania, na samochód itp.

Gdybym miał taką działkę za miastem, obsadziłbym ją krzewami i drzewkami owocowymi o różnym czasie dojrzewania. W ten sposób zaspokoiłbym potrzeby własnej i rodziny, nie mówiąc już o zdrowym wypoczynku. Takich chętnych jak ja znalazłoby się więcej. Mam więc propozycję dla Urzędu Wojewódzkiego i waszej „Gazety”: zrobić trochę propagandy wokół tej sprawy i ogłosić zapisy chętnych do urzadzania działek na odłogach PEZ, niezbyt odległych od miasta i z dobrą dojazdem PKS. Trzeba też wystąpić do UR.I o zniesienie nieżywnościowych przepisów o wielkości działek zamieszkalich. Co jest lepsze: używana przez mieszkańców, czy przynosiąca im korzyści.

Myszę, że byłoby to zgodne z duchem II etapu reformy.

STANISŁAW T. Biiałostok (nazwisko i adres znane red.)

Jestem za karą śmierci

Trwa w kraju dyskusja na temat najwyższego wymiaru kary. Wypowiadają się obywatele i redakcje pism. Skończymy z okrzyki i wyrażę swój pogląd na tę sprawę. Uważam, że wszystkie głosy powinny trafić do ludzi kompetentnych.

Jestem za utrzymaniem kary śmierci. Do tego stwierdzenia skłonił mnie ostatnie doniesienia w „GW” (18 II br.) o mordercach, którzy dokonali gwałtu i mordu na bezbronnej kobiecie. Wyrok — 15 lat pozbawienia wolności. Komentarz zbyt cyniczny, ale spytam, czy takie wyroki nie rozczuchują aktualnych czy niedoszłych morderców — sadyistów, którzy swoje zbrodnicze instynkty wyładowują nieraz „dla zabawy” wypowiedzi w tej dyskusji: „Czy śmierć mordercy jest droższa od śmierci ofiary?”

Różnica jest ta, że pierwszy ginie w męskości prawa, a drugi ginie mordercą, czyli jest pewien, że przed jej późniejszą śmiercią, czyli w dyskusji pada słowo „humanitaryzm”. Może to brzmie pięknie, wzniośle, jak pisze

A. KOWALCZUK (adres znany red.)

Mieszkać na „Piaskach”...

Jako wieloletni czytelnicy „GW” chcemy odpowiedzieć na hasło z rubryki Natalii: „Bądźmy zyciwi!” Zyciwość jest istotnie coraz mniej. Na szczęście, spotykamy ją na osiedlu PIASKACH, gdzie mieszkamy. Jest ono zadbane. Administracja zatrudnia specjalistów z różnych dziedzin, którzy poradzają nie tylko przy naprawie kłopotów, ale i przy wybudowaniu nowego mieszkania. O tym klimacie wzajemnej zyciwości chcielibyśmy właśnie napisać. Może nasza refleksja przyda się innym.

KRYSTYNA D. WITOLD J. (adresy znane red.)

Kolacja dla gościa

Jako Wasz stały czytelnik, z uwagą przeczytałem „Przekąskę po pracy” („GW”, 11. II) o tajemniczej zupie do „wkładka” a także wypowiedzi specjalisty ds. gastrologii, prezesa „Spolem”, M. Dąbrowskiego, z którym cośkolwiek się nie zgadzam. Pochodzą z Poznania, a w Biiałymstoku osiadłem jako żołnierz LWP w 1945 r. i tu już zostałem. Boli mnie, że wciąż region północno-wschodni traktowany jest jak „Polska B”. M.in. z powodu niedomagań gastronomicznych, okazuje się, że

Kiedys pisałem już, że nie ma z tym problemu w zdrowiskowej Kłodzku a także w „Jarzynie” w Supraślu. Więc może jednak warto przemyśleć czyżby doświadczenia do centrum Biiałostocka?

STANISŁAW M. (nazwisko i adres znane red.)

Dywan — jak kameleon

W związku z kolejnymi etapami reformy, głośno mówimy też o problemach konsumpcyjnym, klientów, pensji itp. Jednak mówienie o sobie, a nie o innych, jest przykładem z własnego doświadczenia klienta.

W styczniu ub. roku, w sklepie WCH przy ul. Leni- na, kupiłam dywan produkcji naszej „Agelli” (typ Wilton, 47A, nr 17568, wzór 852/4 — rozmiar 2,5x3,5, cena 47.250 zł). Po krótkim, bo przeszło półrocznym użytkowaniu, dywan zmienił kolory — jakby cały spłowiał. Sklep przyjął moją reklamację w październiku, a wkrótce potem zgłosił się przedstawiciel fabryki aby obejrzał dywan. Mimo że obejrzał dywan, mimo że godzi 20, to i przy sztucznym

O „Współczesnej” w Tatarii

Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy egzemplarz „Radzieckiej Tatarii”, w którym znaleźliśmy reportaż szefa redakcji — Ewgenija Lisina zatytułowany „Łomża — współczesność i tradycja”. Kilka stron poświęcono w nim ubiegłorocznym obchodom Dni „Gazety Współczesnej” w woj. łomżyńskim. Poniżej — fragmenty tego tekstu.

(...) Trafiliśmy do Łomży akurat w czasie obchodów 43 rocznicy wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej, którym w tym roku nadawały ton Dni „Gazety Współczesnej”. Odbyło się m.in. spotkanie władz i mieszkańców miasta, na które zostaliśmy zaproszeni. Było świetnie, ale bez przesady. Wszliśmy do sali, znaleźliśmy swoje miejsca. Pierwsze spotkanie nie ma prezydium. Dzwonie to dla naszych oczu, przyszykujących do tego obowiązku elementu każdego zebrania. Na scenie — tylko trybuna dla mówców. Żadnych stołów i krzeseł. — Czy trafiliśmy we właściwe miejsce? — pytamy towarzyszącego nam szefa „Kontaktów” — Stanisława Zagórskiego i dziennikarkę „GW” — Ninie Omeleczko. — Tak, tak — uspokaja Stanisław, a Nina uśmiecha się tajemniczo (...)

Krótkie wystąpienie wygłosił i sekretarz KW PZPR — Mieczysław Czerniawski, po nim — szefowie organizacji partyjnych sąsiednich województw, generalnie z wojennymi odznaczeniami. W każdym wystąpieniu — ciepłe i serdeczne słowa pod adresem „Gazety”. Naczelny redaktor — Mieczysław Chajka — odbiera Order Sztandaru Pracy i dyplom podpisany przez gen. Jaruzelskiego, ze wzruszeniem wypowiada słowa podziękowania. Cała główna uroczystość zajęła godzinę.

Tego samego dnia „za okrągłym stołem”, w budynku KW PZPR — miała miejsce dyskusja o roli „Gazety” w życiu regionu, jej wpływie na zachodzące tu procesy społeczno-ekonomiczne. Władze polityczne i administracyjne trzech województw i dziennikarze prowadzili rozmowę o najważniejszych problemach, zastanawiali się nad sposobem dalszego redagowania „GW”. Na zakończenie spotkania wszyscy wstali i razem zaśpiewali pieśń w której powtarzały się słowa: „Sto lat, sto lat”. Były one adresowane do naczelnego redaktora — Mieczysława Chajki. Śpiewali wszyscy: sekretarze komitetów wojewódzkich partii, przedstawiciele administracji, dziennikarze. Śpiewali i bili brawa. Pomysłeliśmy: żeby tak u nas...

(...) Szkoda, że nie widzieliśmy meczu piłki nożnej, w którym dziennikarze grali z kierownictwem województwa, a „Gazeta” opublikowała nawet zestaw drużyn. Na boisko wyszli: wojewoda ze swymi zastępcami, sekretarz KW PZPR, prezydent miasta z zastępcami i inni przedstawiciele władzy przeciwko dziennikarzom „Współczesnej” i „Kontaktów”. Grali poważnie, bez „przyliżwania się” (...)

Polski język jest w codziennych kontaktach bardzo demokratyczny — Jurek, Marek, Mieczysław. Pracownicy „Kontaktów” szefa redakcji nazywają go przez Słazek. Tu no używa się nazwiska ojca. Do tego też trudno nam się przyzwyczaić. Przyzwyczajenie nie pozwala nam w ten sposób zwrócić się do sekretarza KW i dlatego mówimy do niego: „towarzyszu sekretarzu”.

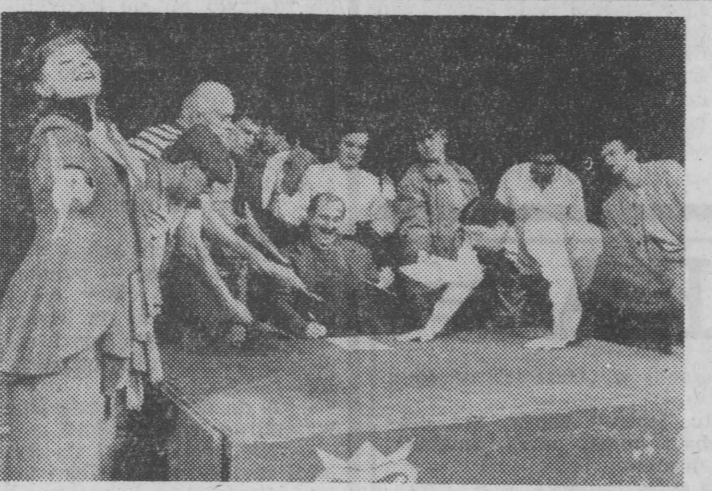
— Towarzyszu sekretarzu, uderzyło nas, że tak wysoko cenić to co robią dziennikarze...

— Inaczej po prostu nie wyobrażamy sobie naszej pracy — odpowiada Henryk Biłobroński.

WAWRZYNIAC KŁOSIŃSKI

Kolendra w każdym ogródku

KOLENDRA jest jedną z najstarszych roślin uprawianych przez człowieka. Bardzo często nazywano ją pieprzem polskim. Należy do roślin jednorocznych. Pędy ma wzniesione do 70 cm, w górze rozgałęzione. Pierwsze liście są okrągłe, następnie zakłonne, jasnozielone. Kwiaty znajdują się na szczytach pędów — białe lub różowe. Owocem jest okrągła rozłupka o średnicy około 5 mm, przy naciśnięciu rozpadająca się na półowki; dojrzewa w sierpniu. Moment dojrzewania poznajemy po zmianie barwy owoców — z zielonej poprzez różową do żółto-brunatnej (dojrzałe).



Na zdjęciu: scena ze spektaklu „Łażnia” według Majakowskiego.

Table for a plebiscite. Title: Plebiscyt na najpopularniejszy spektakl teatralny roku 1987. Fields: Tytuł sztuki, Imię i nazwisko uczestnika plebiscytu, Adres, Zawód, Data, Podpis.

Do wymarcia technicznego?

STARE drewniane domy, pamiętające ubiegłe stulecie, w Biiałymstoku nie należą jeszcze do rzadkości. Niektóre z tych starszych mają niepowtarzalny urok i kłamiem „czerstwo” się trzymają. Niestety, nie da się tego powiedzieć o drewnianych barakach, dopływających pomiędzy terena- ni wystawowymi a stacją benzynową przy ul. Kawaler- ryjskiej. Ani wiekiem, ani kształtem architektonicznym do rangi zabudowy pretendować nie mogą. Kiedy ktoś wejdzie na teren tej kolonii, może mu się wydawać, że przeżył się w epokę doktora Judymla lub w dzielnicę niedzy w jakimś odległym kraju.

Historie biiałostockich „slumsów” opowiedzieli mi państwo Władysława i Józef Tomczakowie. Pan Józef jest przewodniczącym tamtejszego Komitetu Domowego. — Baraki to zbudowało wojsko dla swojej kadry przed trzydziestu paru laty. Wojsko- ki przeprowadziły się potem stopniowo do bloków, a o- póżnione mieszkania przejmował zarząd miejski i przy- dzielal je pogorzelcom, eks- mitowanym czy młodym wó- wczas ludzom, nie mającym jeszcze własnego „M”.

Miałoby być mieszkania za- stepcze, na 5 lat, gdyż około roku 1960 wszystkie te bu- dynki planowano zburzyć. Najstarszy KS „Gwardia” miał tu stawić hotel, potem, w 1973 r. planowano, że aż do- tąd sięgać mają tereny wy- stawowe. Niektórzy jednak nie chcieli iść do bloków, narobili szumu, prosili żeby ich zostawił. Są tacy, którzy i dziś nie mieliby ochoty się stąd wyprowadzić. Pozagrad- zali sobie ogródki, w komor- kach hodują świnie, kury, króliki, mają tu nowe garaże.

— Około 1958 r. mogłam dostać mieszkanie ze swego zakładu pracy, BZPW im. Sierżanta KS „Gwardia” im. Władysława — Dziś mieszka- łymy przy ul. Parkowej ul. Grotgiera. Ponieważ jednak tutaj też rysowały się per-

spektywy otrzymania przy- działu w bloku w ciągu naj- więcej 5 lat, z tamtej możli- wości zrezygnowaliśmy...

Nikt nie spodziewał się, że baraki przetrwają tyle lat. Przecież to prowizorka. Siano — to dwie warstwy cian- kich desek, przedzielone warstwą trocin, z zewnątrz obite papą, a od wewnątrz piwnią. Dziś są już przegniłe, pełno w nich dziur. Pod ko- niec ubiegłego roku admini- stracja — na polecenie Spół- dzielni Kominiarzy — przy- słała fachowców do premu- rowania główek kominowych. Pożary wybuchały tu raz po raz. Strach było wejść na

na 10 budynków 3 wielkie kontenery, do których wywo- żenia za każdym razem nie- zbędno jest dwóch. Podobno MPO ma kłopoty z ropą, więc rzadko kiedy pojemniki opróżniają. Poza tym z nie- których budynków trzeba do- śmiętnika przejść spory ka- wał drogi. Mówienie o tym na zebraniach z mieszkańca- mi też niewiele pomaga. Lud- dzie czasem więc podpalają te śmieci. Syja je także pod- krzaki. No i jest tak, jak pani widzi. Tu leży cała sferka kłopot z nutrii, poronzonego po- placu papiery, sterty gniją- cych liści, kawałki blachy, drewna, stara pojęta karo- seria od samochodu no i te gruz. Prawie przed każdym budynkiem dawniej były mu- rowane z białej cegły boksy

Spektakl Teatralny Roku

POD koniec 1987 roku (12 grudnia) Teatr Drama- tyczny im. Al. Węgierki wystawił „Łażnia”, która — jak pomyśleć — przysporzyła autorowi tekstu, Włodzie- mierzowi Majakowskiemu więcej kłopotów niż sukcesów. Niemniej, później zauważono, iż właśnie „Łażnia” — kom-edia wyśzydzająca biurokrację i mieszczaństwo jest ukoronowaniem działalności satyrycz- nej Majakowskiego.

W biiałostockim teatrze spek- Jeszcze dwa tygodnie

emocji

taki wyreżyserował Janusz Kozłowski, scenografię przy- gotował Janusz Tartyło, a muzykę napisał Jerzy Bechy- ne.

Przypominając „Łażnię” koń- czymy krótką prezentację u- biegłorocznego premiera w tea- trach: lalek i dramatycznych. Która sztuka zwycięży? — De- cyzja w rękach widzów. Kupu- nicy należy nadsyłać do 15 marca pod adresem: Oddział Wojewódzki Towarzystwa Kul- tury Teatralnej w Biiałymstoku, ul. Kilińskiego 8.

Zachęcając do wypełnienia kuponu (na którym trzeba wpisać tytuł najlepszego, naj- ciekawszego spektaklu 1987 ro- ku — oddzielnie z repertuaru Teatru Dramatycznego, Bi-iałostockiego Teatru Lalek) pro- simy dokładnie sprawdzać ty- tuły sztuk. Zdarzają się bo-

wiem kupony z propozycjami repertuarowymi spośród kilku lat.

Jak na razie w plebiscy- cie „Najpopularniejszy spek- takl 1987” prowadzą: „Krako- wiaczy i Górale” — sztuka wy- stawiana przez Teatr Drama- tyczny oraz „Pan Fajnacki Dwa” — z repertuaru BTL. Przypomnijmy, że wśród uc- zestników plebiscytu, którzy wytypują trafnie najpopula- rniejszy spektakl, zostaną roz- losowane nagrody. Oddzielnie wyróżnione będą szkoły, pla- cówki kulturalne, instytucje czy zakłady pracy, które przy- szli największą ilość kuponów. Książki zaś czekają na każdy tysięczny głos w plebiscy- cie. (kp)

Dziś już pierwszy segment baru na 9 jest rozebrany. Pozostałe to „pobojowis- ko” — jak latwo sobie wy- obrazili — przedstawia obraz niedzy i rozpacz. Normalna niby sprawa przy rozbiorze. Problem jednak w tym, że ten stan tymczasowości — ty- powy dla historii całej kolonii — może tu potrwać nie- wiadomo jak długo.

Sprawa baraków przy ul. Kawalerzyjskiej 25 systema- tycznie powraca na zebrani- ach Komitetu Osiedlowego na Nowym Mieście, podejmu- je się ten temat na posiedze- niach TOP i Rady Osiedlowej PRON. Uzbierała się spora dokumentacja apelacji do róż- nych instancji. Była o tym mowa na spotkaniach z rad- nymi WRN i MRN. Niejedn- a komisja badała sprawę na miejscu.

— My dyskutujemy, podej- mujemy uchwały, interweniu- jemy, a efektów jak nie było, tak nie ma — mówi p. Stanisława Kaszuba, sekre- tarz Komitetu Osiedlowego nr 19.

Wszystcy są zgodni co do tego, że baraki należy jak najszybciej wyliczyć z użyt- kowania. — Zadne remonty nie tu nie załatwią. Byłoby to zresz- tą — stwierdza kierownik RED 3, Tomasz Kulesza — tylko marnowanie społecz- nych pieniędzy. RED stara się robić remonty bieżące „na gorąco”, awarie są tu jednak na porządku dziennym. Na dłuższy czas problemy mog- łyby zażegnać jedynie mo- dernizacja wszystkich instal- acji. Ta jednak, biorąc pod uwagę ogromne koszty i tymczasowy charakter objek- tow, nie ma tutaj uzasadnie- nia. Dla ZBM wiążące jest zresz- tą nadal pismo podpisane przez architekta miejskiego z 19 marca 1984 r. Czytamy w nim m.in.: „Teren przy ul. Kawalerzyjskiej 25 przeznaczony jest pod zieleni parkową opóźnioną (...). Istniejące baraki są przeznaczone do użycia technicznego. Ob- jektów tych nie należy mo- dernizować i przeprowadzać

Ciąg dalszy na str. 4

WAWRZYNIAC KŁOSIŃSKI WOPR Olecko

malgorzata.kulbacka@wopr.olecko.pl

PÓŁ WIEKU, to smutak. Rzadko zdarza się, by ktoś tyle przepracował i to w tym samym zawodzie oraz zakładzie. Jeszcze dłuższym stażem może pochwalić się Józef Reczko — młynarz z Zambrowa.

— Jeszcze rok i będę obchodził jubileusz — mówi, uśmiechając się, mężczyzna w sile wieku. Do tego zawodu trafił przez przypadek. Pocho- dząc z jednej z podlaskich wsi. Ojciec gospodarzył na 11 hektarach. Wówczas był to spory „kawałek” dla „obrobie- nia”. Liczyła się kasa, a nie praca. Pasalem krowy, pomagałem w czasie żniw czy wykopków.

Najbardziej utkwiło mi w pamięci to, że przez wiele miesięcy w roku musiałem chodzić bosy. Buty trzeba było oszczędzać na zimę. Harów- ki miałem w bród, niewiele czasu pozostawało na naukę. Nic więc dziwnego, że „nocno- wałem” w jednej klasie. W wieku czternastu lat trafiłem do Zambrowa. Moja ciotka i jej mąż — bezletnie mał- żeństwo — chcieli wziąć mnie na wychowanie. Kończyłem szkołę powszechną, jednocześnie dorabiałem w młynie, by zasilić na wikt i ubranie. Należał on do wujka, dlatego chciałem, bym wyuczył się tego fachu.

Po pewnym czasie młodzień- ców spodobało się to zajęcie. Chętnie poznawali tajniki ob- sługi skomplikowanej wów- czas — w jego młynie — maszynierii. Edukacja szła nie najgorzej, skoro wkrótce uzyskał uprawnienia czeladnika. Po śmierci przynęcała, co sta- ło się niedługo potem, właścicielka młyna została ciotka. Faktownie zarządzał nim pan Józef. Wówczas były inne, niż teraz młyny młn. Cztery pa- ry młelników, paleniska na koks. Roboty starczało na cały dzień. W okolicy funkcjo- nowały dwa młyny i trzy piekarnie.

Na chwilę przerwamy wspomnienia. Po stronach schodkach wspinamy się na



Jak we młynie

pietro. Słychać miarowy szum wałców. Pod długimi drewnianymi „lejami” stoją rzędy równo postawianych worków. Sypie się do nich mąka. Przed- niej jakości. Z niej można wy- piec bułeczki i chleb, że pal- ce liżą. Pan Józef bierze do ręki garść białego, puszystego proszku. Jest zadowolony; be- dzie dobra mąka pszenna. Ta- ką już rzadko zdarza się w innych zakładach.

— Niedługo cieszyłem się tym, że nareszcie znalazłem swoje miejsce na ziemi — kontynuuje nasz rozmówca. — Nadszły „czarne chmury”. Okupacja. Zniszczenie i śmierć. Rozpacz i ludzkie tra- jednie. Miasteczko stanowiło jedną z głównych tras prze- marszu wojska. Wiele obiek- tów gospodarczych legło w gruzach; niektóre Niemcy wy- sadzili w powietrze. Cała na- sza załoga robiła wszystko, a

by nie stało się to z młynem. Podjęliśmy działania zabezpie- czające go przed spalaniem. Pamiętam tragiczne zdarzenie. W sąsiedztwie od wybuchu pożaru zaczął płonąć drewn- iany dom. Ogień szybko się rozprzestrzenił. Wkrótce do- sięgał już młyna. Z wiadrami wody rzuciliśmy się na ratu- nek. I udało się stłumić po- żar w zarodku.

Makę dostarczaliśmy par- tyzantom działającym w tych okolicach. Nie było to łatwe zadanie. Każda gospodarka posiadała specjalną kartę, w któ- rej uwidoczniona była ilość przemielonego ziarna. Wypel- nialiśmy je ołowikiem; później można było zebrać i wypisać nowe dane. Przez pewien o- kres musieliśmy ukrywać się, gdyż okupanci brali młynarzy na roboty przymusowe.

Lato 1944 roku. Wielka radość i euforia. Lży wrzusz-

Chętnie na to przystaje, zwi- szcza, że lubi to zajęcie. Młyn przechodził pod zarządem gmin- nej spółdzielni.

Obecnie sypie się tu śred- nio 150 ton mąki miesięcznie, w tym około 40 ton pszennej. Przeznaczona jest dla piekar- ni i PSS. Wykonwane są też us- ługi na zlecenie państwowych zakładów zbożowych i rolni- ków. Wśród podobnych jedno- stek w woj. łomżyńskim młyn nr 1 w Zambrowie zajął pier- wsze miejsce pod względem wielkości produkcji. Za wielo- letnią i ofiarną pracę Józef Reczko otrzymał wiele wyróż- nień m. in. Złoty Krzyż Zas- ługi.

Jak wygląda rozkład dnia młynarza młynarskiego? Jest wypełniony co do godziny. Wstaje wczesnym rankiem, mniej więcej o godzinie pię- tej. Później melduje się w swoim kantorku. Obchodzi wszystkie kasy. Sprawdza stan poszczególnych urządzeń. Technika może nie jest tu no- woczesna, ale rzadko zawodzi. Czasem sam musi naprawić części, bowiem o nowe coraz trudniej. Nijedną raz zsy- wał pasy transmisyjne. Więk- szość elementów jest jednak nie do zdarcia; silnik pracu- je już 41 lata. Jeszcze jeden rzut oka na maszynierię. Wszystko gra, można zaczy- nać.

— On chodzi tam nawet w wolne soboty — żali się żona. — Posprząta, nasmaruje me- chanizm, podokreśla śruby. Długo w słuchuje się w szum urządzeń; po tym od razu wie, gdzie coś nie gra. To jego całe życie, drugi dom.

— Wszystko jest prawdą — przyznaje pan Józef. — Cenię dyscyplinę i solidną pracę. Nie opuszcim ani jednego dnia, nie wiem jak wygląda zwolnienie lekarskie. Dopoki sił wystarczy będę ciągnął ten interes. Emerytura? To nie dla mnie. No, może kiedyś trzeba będzie wreszcie odpoc-ząć. Tylko, co ja wówczas będę robił?

GRZEGORZ SUCHOŻEBRSKI

Albertas Laurincziukas Filizanka herbaty i odrobina żeń-szenia

Albertas Laurincziukas jest redaktorem naczelnym litewskiej „Tiesy”, od wielu lat za- przyjaźnionej z „Gazetą Współczesną”.

Ma na swoim koncie kilka zbiorów esejów dotyczących USA, Ameryki Łacińskiej, Azji, Afryki, a także krótkie opowiadania dla dzie- ci, scenariusze filmowe i sztuki, które cieszą się powodzeniem w Moskwie i innych miastach radzieckich.

W 1981 r. A. Laurincziukas otrzymał na- grodę Aleksieja Gorko, a w 1984 r. — Mię-

dzynarodową Nagrodę Dziennikarzy im. Wo- rowskiego. Jest delegatem do Rady Najwyż- szej Litewskiej SRR i przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy Litwy. Międzynaro- dowo Stowarzyszenie Dziennikarzy przyzna- ło mu Medal Juliusza Fukszka za wkład w umac- nianie pokoju i solidarności między naroda- mi.

Prezentowane poniżej fragmenty pochodzą z zbioru reportaży „Wieczny bieroz”, wy- danego w Moskwie w 1986 r.

W pewien mroźny zimowy wieczór czekałem na dworcu na pociąg. Porwy wiatru miotły śnieg po peronie. Marzyłem o szklance gorącej her- baty.

Wreszcie wyczołżył się oszo- biony skład. Ręce tak mi zgrzały, że nie od razu mo- głem znaleźć bilet.

— Proszę się nie spieszyć — uspokajała mnie konduk- torka. — Znajdzie pan. Poci- ag jeszcze nie rusza. Zabra- niabym mężczyznom wstąpi- cie kieszki. W końcu ze zwy- ciekim uśmiechem wyciągnę- łem bilet. — No, widzi pan! Mówiłam, że się znajdzie!

W moim przedziale siedzia- ło już dwóch mężczyzn. Czy- tali coś. Na stoliku stały dwie puste szklanki w metalowych uchwytych. W drzwiach poja- wiała się konduktorka ze szklanką herbaty.

— To najpiększa herbata, ja- ką zdarzyło mi się kiedykolwiek pić — zwróciłem się do towarzyszy podróży. — Smak herbaty zależy także od na- stroju człowieka, — uśmiech- nął się jeden z nich.

Dowiedziałem się później, że był degustatorem herbaty i zainteresowałem się.

— To pewnie nie była pra- ca? — Według mnie żadna pra- ca nie jest łatwa — odrzekł. Najgorzej bywa wtedy, kiedy trzeba degustować ją herba- tę. Niestety, wielu ludzi nie umie prawidłowo przyrządzać tego napoju.

— A na czym polega jego wyjątkowość właściwości? — Niedawno zmarł na Sy- berii mężczyzna w wieku 153 lat. Do wzdowy przyszedł dziennikarz, żeby się dowie- dzieć, jak wyglądał jego ży- cie, co jadł, co pił, jednym słowem — zgłębił tajemnice długowieczności. A wdowa płacze i powtarza w kółko: — Mówiłam mu przecież — nie pij tyle herbaty, bo sobie zdro- wie nadwzięty. Nie posuchał. Nie zorientowałem się, czy to była autentyczna historia, czy anegdota.

Jeśli jesteś senny, jeśli brak ci tehu — napij się her- batki — radził degustator. — Chcesz uniknąć nadciśnienia — pij herbatę. Nie zły też so- bie kamień w wątrobie czy nerki — zaprzyjaźnij się z herbatą. Nie możesz zasnąć — idź po czajnik. Ale rzeczywi- ście, trzeba znać umiar.

Medycyna Wschodu przed- kłada profilaktykę nad lecze- nie. Pięć podstawowych po- stulatów tej medycyny ma na- stępującą gradację: racjonalny tryb życia, dieta, lekarstwa, fizjoterapia, operacja. Można by jeszcze dopisać do nich sto- wo „herbata”.

Skąd mogłem to wszystko wiedzieć? — Aromat herbaty zależy nie tylko od herbaicznych liściów. Trzeba je umieć zaparzyć, wiedzieć, jak przygotować czajnik, w jaki sposób i ile wrzątku naleć, jak długo trzy- mać czajnik pod przykryciem. Prawdziwi amatorzy mają swoje sposoby parzenia i u- jawniają ich tajemnice jedyn- nie najbliższym przyjaciółm.

Uzbecki lubią parzyć herbatę z pieprzem, Buriaci — z zając. Mongolowie dodają do mle- kiej szlaku. Anglicy piją z mle- kiem. Są nawet narody, które gotują herbaiczną zupę z ry- żem i mięsem.

Herbata sprawdziła się na przykład w Rosji. Tysiąclet- nio, dlatego w większym stopniu niż kawa jest naszym nieza- wodnym przyjacielem. Kawa, podobnie jak pepsi-cola, coca- cola i inne aktywne biosty- mulatory jedynie na krótki czas unoszą człowieka na swo- ich niewidzialnych skrzydłach. Potem nastąpić się pogarsza i trzeba kolejnych „małych czarnych”, aby go poprawić.

Podczas moich radzieckich wędrówek często bywałem za- praszany w gości „na filizan- kę herbaty”. W Europie zapra- sza się „na kawę” i jest za- sadniczo różnica między tymi formami. Człowiek zaproszony na kawę powinien się solidnie najść w domu. Natomiast kiedy Rosjanin zaprasza na filizankę herbaty, ze spokojem można oczekiwać smacznej ko- lacji.

Samowar i herbata — sym- bole rosyjskiej gościnności, to swoisty rodzaj kontynuacji tradycji chleba i soli.

Samowary pojawiły się w Rosji w połowie XIII wieku. Początkowo wykonywano je w wielu miastach, ale potem wszystkie zabrała Tuła. Samo życie zrodziło rosyjskie porz- kado, że do Tuły nie jeździ się z własnym samowarem. W tym mieście powstają samo- wary wszelkich możliwych ty- pów i form. Nie było takiej międzynarodowej wystawy, w której Rosjanin nie przewi- żyłby złotego lub srebrnego me- dału za tułskie samowary.

We wszystkich rosyjskich domach, w których gościem w czasie moich podróży, go- spodarze, wiedząc, że jestem Litwinem, proponowali mi ka- wę. Jakież było ich zdziwie- nie, kiedy wolałem herbatę.

— Pan nie jest prawdziwym Litwinem — orzekł pewien in- żynier, któremu złożyłem wiz- yte.

— A czemuż to? — zdziwi- łem się.

— Kawy pan nie pije.

Był szczerze zakoczony, gdy się dowiedział, że na Litwie jest więcej amatorów herbaty niż kawy.

Jeszcze całkiem niedawno w litewskich wsiach parzyło się herbatę z macierzanki, dzięki- rzy, rumianku. Teraz spotyka się to, niestety, coraz rzadziej. A przecież my także pilni- śmy wcześniej herbatę bez- herbaty.

— A jaka smaczna jest her- bata kminowa! — Nie ma lepszej niż z kwiatu lipowego! — Nie miodem pachnie. — Nie zdarzyło się panu pić herbaty z liści wiśni lub poziomki? — Wychwylając tak różne ro- dzaje naparów z polnych zio- łań zauważyliśmy nawet, jak opróżniliśmy pół samowara ze zwykłej gruzińskiej, zagryzając miodowymi pierściami.

Na Sachalinie, w muzeum Antoniego Czechowa, widzia- łem imbrzyk, z którym pi- sarz nie rozstał się w czasie swoich podróży po Syberii i przejażdżek po wyspie. Czajnikowie i filizanki są tro- skliwie ułożone w specjalnym podróznym kuferku, żeby się nie rozbiły. Czechow bardzo dbał o zachowanie ojczystej tradycji.

Widywałem najprzeróżniejsze rodzaje samowarów. Maciu- penkie i olbrzymie, wysokie i pękate. W domu pewnego kolekcjonera stał samowar po- dobny do prawdziwego paro- wozu — wrzucalo się węgla do paleniska, a z kominia walił nie dym lecz para. Widziałem też samowar, który w momen- cie zagotowania wody zaczy- nał grać poloneza. W ten spo- sób zwracał na siebie uwagę gości i gospodarzy, jeśli się zagadali.

Przyrządzać herbatę należa- ło gościć gospodyni lub jej córka, nastawiając samowara zaś jest obowiązkiem gospodar- dza. Trzeba umieć wysypać węgla, rozpałcić, ustawić ru- rę. O wiele łatwiej włączyć e- lektryczny samowar do kon- taktu. Tylko herbata z niego — powiadają — jakaś nie ta- ka.

W ciągu roku zużywa się na świecie około 1 mld 300 mln kg herbaty. Podobnie jak ka- wawa, może ona w czasie trans- portu stracić aromaty. Krzewy herbaiczne są jednak bez po- rownania odporniejsze niż drzewka kawowe. Znoszą większe upały i nie wymiera- ją tak szybko podczas gwał- townych ochłodzeń. Krzew herbaiczny żyje do stu lat, czyli kilkakrotnie dłużej od drzewa kawowego. Właśnie tę du- goletność entuzjasta herbaty wysuwają jako koronny argu- ment w walce przeciwko zwo- lennikom kawy.

Dokończenie za tydzień
Tłumaczyła:
ANASTAZJA SZACHOWICZ



Za kierownicy

zienia — postępują zgodnie z literą prawa. W jednym z listów jest wręcz prośba. (...) „Po dziesięciu latach ja- dząc bez najmniejszego wy- padku, w wyniku potrącenia przez ciężarówkę, po raz pierw- szy stałem się poszkodowa- nym. (...) W PZU potrątkowa- no mnie jak parzywego, chodząc od jednego pokoi- do drugiego, potem wysta- no mnie do okienka. (...) Kosz-

z dostało mi się za obronę „dotychczas przydziałów”. Natomiast komercyjne ceny na paliwo — nie wiedzieć czemu — w wielu rozmowach odnoszono głównie do ajent- ow CPN i taksówkarzy. Aż naobyt często padały stwier- dzenia o tym, że już teraz trzeba i czekać na klienta, a co dopiero będzie, jak zapa- nują „komercja”. Wcale nie będą jeździć tylko sprzeda-

JOLKA

Rozwiązanie JOLKI zamieszczonej w „Gazecie” nr 45 z 24 lutego br.

Poszono: pagórek, mazut, ul, jastrun, szpak, tuł, czar- nara, Tudor, Ikar, szatan, rabata, ngła, patka, amulka, Ruś, garda, Ukraina, nic, trakt, hrabnia;

Pionowo: pajac, szpagat, zez, gusa, autorka, mat, rana, amarant, ring, kantak, lasuch, Aram, musztra, aorta, ból, zapadka, alibi, tik, toarkka, Agata;

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie JOLKI rozlosowaliśmy trzy nagrody książkowe. Szczęście uśmiechnęło się do: **Genow- efy Magnuszewskiej** z Mioniek, **Jana Kumiela** z Węgorzowa oraz **Dariusza Żakowskiego** z Białogostoku.

Nagrody wydaliśmy pocztą. (bm)

„Człowiek śniegu” chowa się przed kryptozoologami

Poszukiwania „Człowieka Śniegu” w Związku Radzieckim będą kontynuowane. Pod patronatem Ministerstwa Kul- tury ZSRR utworzono Towar- zystwo Kryptozoologów — młodej nauki, mającej na ce- lu odkrycie nieznanych do- tąd form przedstawicieli świata zwierzęcego. Towarzystwo ma swój statut, program i fundu- sze.

Już przed 30 laty, w 1958 ro- ku, przy Akademii Nauk ZSRR utworzono komisję ds. zbadania sprawy „Człowieka Śniegu”. Po utracie poparcia akademii, komisja zaprzestała swej działalności. Przez wiele lat tajemnicę yeti próbował rozszyfrować amatorzy — en-

tuzjaści, którzy na własny koszt zorganizowali wiele eks- pedykcji. Poszukiwaniom pa- tronowało seminarium nau- kowe ds. badania hominoida przy Muzeum Darwin w Mo- skwie. Praktyczne rezultaty były jednak niewielkie, cho- ciaż udało się zebrać pewne „poszlaki” wskazujące na ist- nienie „Człowieka Śniegu”: od- ciski stóp i palców, zdjęcia, kadry filmowe.

(P)

Wśród wielu pism, które- re trafiają na biurka dyrektora i prezesów znajdują się również sygna- ly o niedociągnięciach, zan- niedbaniach bądź niedopatr- zeniach, zobowiązujące do bez- zwłocznego ich usunięcia, wyciągnięcia wniosków w wobec winnych, zapewnienia bardziej skutecznego nadz- oru i lepszej organizacji pra- cy. Tego typu wystą- pienia, zarówno uogólnia- jące jak i wskazujące na kon- kretne przyszkady nierospo- sadności bądź też naruszania przepisów, lekceważenia ob- owiązań, są jedną z form działalności ofiarli- wyczej prowadzonej przez prokuraturę, urzędy spraw wewnętrznych, komendy stra- ży pożarnej i sądy.

Opaciu o wyniki śledztw i dochodzeń, protokoły kont- roli, akta sądowe, skargi i za- żalenia obywateli, w ciągu dwu lat (od lipca 1985 r. do czerwca ub.r.) do zakładów pra- cy, przedsiębiorstw i in- stytucji w woj. białostockim skierowało ponad 3,5 tys. wy- stąpień wskazujących m.in. na: tolerowanie lub liberalne trak- towanie przypadków picia al- koholu w czasie pracy i nie- trzeźwości pracowników, zan- niedbania w dziedzinie o- chrony przeciwpożarowej (Za- kłady „Lenpol” w Bielsku Podlaskim, BZPB „Fasty”, FMR „Agromet” w Czarnej Białostockiej, Spółdzielnia In- walidów w Drohiczyne, SKR w Korycynie) — stanu sanitar- nego, bezpieczeństwa higieny pra- cy, ochrony mienia (Wago- nownia PKP w Białymstoku) oraz przypadków naruszania ta- jemnicy państwowej i służbo- wej, braku porządku i dys- cypliny pracy, nieprawdli- wości w gospodarce paliwowej (Białostockie Fabryki Mebli) ze funkcjonowaniem kontroli wewnętrznej (Hajnowskie Przedsiębiorstwo Suchej De- stylacji Drewna), brak właści- wego zabezpieczenia mienia, naruszenia przepisów ruchu drogowego, dokonywanie przez

personel urzędów poczo- towy i NBP wypłat z książ- czek oszczędnościowych oso- bom nieuprawnionym.

Wskazywano też na koniecz- ność zainstalowania sygnali- zacji alarmowej w skle- pach i magazynach, wzmo- żenie opieki nad dzieć- mi dojeżdżającymi do szkół, zabezpieczenia do- kumentacji medycznej a zwi- szcza druków recept i zwolnie- ni lekarskich oraz niektórych le- ków przed dostępem niepowo- łałych osób.

W wyniku wspomnianych wystąpień m.in. uznano za niezbędne i chylono 33 decyzje urzędów gmin i urzędów mie- jskich dotyczących gospodarki gruntami i wywłaszczenia nie- ruchomości, zwrócono na kor- zysć rolników naliceńca

Z zewnątrz widać lepiej

diowości — kierowano wy- stąpienia uogólniające.

Były to: Przedsiębiorstwo „POLMOS”, Białostockie Za- kłady Metalowe, BZPB „Fas- ty”, Zakłady „MADRO”, Fa- bryka Dzwonów „AGNELLA”, „UNITRA-BIAZET”, „Centra- stal”, Rejon Przewozów PKP i „BUDREM” w Białymstoku oraz Fabryka Maszyn Rolni- czych „AGROMET” w Czarnej Białostockiej. Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Da- browie Białostockiej a także GS i PSS „Spolem” w Sokół- ce.

Wyniki okazały się zaskaku- jące! Stwierdzono, iż niedo- ciągnięcia wskazane w wystą- pieniach zostały wprawdzie usun- ięte, ale jednocześnie naknie- ło się na wiele innych, no- wych nieprawidłowości z tych samych dziedzin!

Takie fakty jeśli chodzi o zabezpieczenie przeciwpożaro-

Od składek do przedpłat

Przed kilkoma tygod- niami, w tej rubryce, znalazły się informacje o układowych ko- munikacyjnych w miastach naszego regionu. Wypom- ne, że punktem wyjścia były lic- zące się Białogostoku świadczą o nie do końca przemyślanych rozwiązaniach znakomicie utrudniających poruszanie się przy — co jest bardzo istotne! — sta- le rosnącej ilości pojazdów me- chanicznych.

Jedną reakcją były listy od czytelników. Jedni utrzy- mywali, że jest zupełnie do- brze, inni natomiast stanow- czo twierdzili, iż jest wręcz fatalnie. Z tego widać po- dziół stanowisk, w oparciu o które można wysnuć wiele ciekawych wniosków. Grob- owo milczenie zachowały — jak dotąd — przedsiębiorstwa i urzędy, od których zależy najwięcej. Daruję sobie wyli- czanie tych głównych „zain- teresowanych”. Taka reakcja, a raczej jej brak, nie dziwi, jako że nawet na udzielenie odpowiedzi trzeba mobiliza- cji, przemyslenia co odpisać, jak to sformułować itd. Lepiej milczeć, tak wygodnie. Listy z konkretnymi propo- zycjami do wglądu...

Inny temat, który zbulwer- sował czytelników to sprawa składek PZU. Co ciekawe, za- strzeżeń nie budziła ich wy- sokość, a raczej jakość „świadczonej usługi”. Z kil- ku listów i telefonów wyni- kał jeden generalny wniosek: placąc bardzo wysokie skład- ki jesteśmy traktowani jak intruzy, którzy starają się o- szukać zakład. Na pewno są naciągacze i kombinatorzy, ale przecież olbrzymia rze- sza placących składki to lu- dzie z gruntu uczciwi, którzy — jeśli się im już przy- darzy skorzystań z ubezpie-

czyli dostało mi się za obronę „dotychczas przydziałów”. Natomiast komercyjne ceny na paliwo — nie wiedzieć czemu — w wielu rozmowach odnoszono głównie do ajent- ow CPN i taksówkarzy. Aż naobyt często padały stwier- dzenia o tym, że już teraz trzeba i czekać na klienta, a co dopiero będzie, jak zapa- nują „komercja”. Wcale nie będą jeździć tylko sprzeda-

Ostatnia wrzesień sprawa dotyczy przedpłat na samo- chody. Garb nie zrealizowa- nych dotychczas umów powo- dowało, że ludzie są porządnie zdenerwowani. Po pierwsze z powodu długiego okresu wy- czekiwania, po drugie zaś ze względu na ceny. Wielu krew- kich rozmówców nie zostawi- ło suchej nitki na PKO, Pol- mozbycie i fabrykach samo- chodów. Określenia typu zło- dziejstwo, oszustwo, naciaga- nie należą do najlagodniej- szych... Tylko tej sprawie poświęć w najbliższym czasie więcej uwagi. Postaram się o odpowiedź na nurtujące wiele osób pytanie: dla czego przedpłaty są i jak je realizowane i kto po- nosi winę za istnie- jący stan rzeczy?

JANUSZ GRYSIN



Samochód roku 1988 — Peugeot 405.

SLUMSY

ciąg dalszy ze str. 3

w nich remontowa kapital- nych.”

RED 3 ocenia, że baraki wyeksplloatowane są w 80 proc. Czy „wymarcie tech- niczne” oznacza zwalenie się budynku na głowy mieszkań- ców? I wtedy mieszkania za- stepuje się znajdy?

Tak na marginesie, zasta- nawia jeszcze jedna sprawa: skoro koniecznością stało się ostatnio budowanie nowych o- siedli na terenach nieubro- jonych, czy nie warto jeszcze raz przemyśleć decyzji prze- znaczenia miejsca uzyskane- go w przyszłości po barakach przy ul. Kawaleryjskiej.

Póki co, mimo praktycznej bezskuteczności wszelkich in- tencji w sprawie warun- ków bytowo-mieszaniowych w barakach na Nowym Mie- ście, aktywno osiedlowi nie da- ła ze wygrana. Ostatnio, w

Sytuację sanitarną tego mi- niośledzia ostatnia komisja zupełnie pominęła. Póki leży śnieg, jest pozornie czyste.

Baraków na terenie Biało- gostoku, poza tymi przy ul. Kawaleryjskiej, dziś już wła- ściwie nie ma. Wyjątek stan- owi dwa podobne „relikty przeszłości” przy ul. Wojsk Ochrony Pogranicza.

W świetle nowych przepi- sów lokalowych Urząd Mie- jski nie ma prawa zakwatero- wać ludzi w „czyszczakach” wbrew woli właściciela bu- dynku. A liczyć się trzeba z tym, że dla niektórych miesz- kańców baraków po prostu szkoda mieszkań w bloku. Spotyka się i takie zdania, że niektórzy z nich mieszka- ją tak, jak mieszkał wojewoda, ale tylko przed wojną. Mimo że stać ich nawet na mieszka- nia własnościowe, wyczekują aż Urząd Miejski da im lo- cum bez żadnego wkładu z ich strony. Czy w tych opi- niach nie ma sporo racji?

MALGORZATA PRZYNSKA

Ustalono na 31 stycznia osta- teczny termin zakończenia rozbioru pierwszego seg- mentu baru nr 9. Możli- wość rozebrania drugiej części — jak wynika z pi- sma — Urząd Miejski rozwa- ży dopiero w przypadku za- pewnienia przez Spółdzielnię Mieszkaniową locum dla po- zostających 4 rodzin, zaś zają- twić to ma... Komitet Osie- dlowy, który przeprowadził rozmowy z przesami spół- dzielni!

Spórdo lokatorów zamiesz- kujących drugi segment bu- dynku tylko jedna osoba jest członkiem spółdzielni i ma szansę na otrzymanie w naj- bliższym czasie własnego „M”. Nawet to jedno mieszkanie nie zwolni się jednak, bo od paru lat jest tam zameldo- wana jeszcze kuzynka głów- nej lokatorki...

Trzeba przyznać, że tym ra- zem reakcja na skierowane niedociągnięcia i niedopatr- nia była zdecydowana i na- tychmiastowa. W BZPB „Fas- ty” wykonano wszystkie za- lecenia. Za dopuszczenie do zamieszkania ukarano szesnastu pracowników. W styczniu br. Inspekcja Pracy dokonała bardzo wnikliwej kontroli w Białostockich Zakładach Me- talowych, powodując usunie- cie wielu mankamentów.

Można jednakże zadać py- tanie: czy rzeczywiste pro- kurator, funkcjonariusze MO i Straży Pożarnej, inspektor NIK będąc w zakładzie pra- cy musz a wskazywać na nie zabezpieczone magazyny i do- kumenty, zamierzania w dzie- dzinie bezpieczeństwa i higie- ny pracy, balagan i nierospo- sadność, a nie chcą tego do- strzec (lub nie potrafili) ludzie do tego powołani, biorący za to pieniądze!

B.H.

